

1. Panna Elena

„Panienko, proszę o przysługę następującej treści...”

Zerwał się wczesnym rankiem, aby załatwić sprawunki na mieście. Idąc spokojnym krokiem po zatłoczonym chodniku, mętным spojrzeniem przyglądał się mijającym go parom zakochanych oraz pędzącym powozom i dorożkom. Była godzina ósma trzydzieści, jesień w pełni, a życie jakby nie chciało zwolnić nawet na sekundę. Dalebor czuł się bardzo samotny, ale nigdy nikomu o tym nie mówił. Traumatyczne przeżycia sprzed lat doskwierały mu pozostałą po nich frustracją oraz rozczarowaniem.

„Dokąd właściwie zmierzam w tym podłym życiu?” Pytał samego siebie, gdy stawiał kolejne kroki na brukowanej powierzchni chodnika. Ubrał się jak zwykle w ciemnobrązowy garnitur i czarny płaszcz. Na głowę założył jeden ze swoich ulubionych kapeluszy, który chronił go przed chłodem październikowego poranka. *„Dokąd ja to szedłem?! Ach! Tak, miałem wstąpić do sklepu z materiałami!”* Przypomniawszy sobie i skierował kroki w pierwszą przecznicę na lewo.

Gdy tylko przestąpił próg sklepu, powitał go głośny dźwięk dzwonka zawieszonego nad drzwiami. *„Czy zasłużyłem na takie fanfary?”* – zastanowił się przez moment. Ściągnął kapelusz i rzekł:

– Dzień dobry!

– Dzień dobry, panie hrabio! – Ukłoniła się mu śliczna ekspedientka. W stosunkowo ciemnym, jak na taki elegancki lokal, wnętrzu dojrzał jeszcze kilka osób. Znał doskonale ten sklep, przecież założył go jakiś czas temu. Rozejrzał się dookoła: ruch wydawał się mu dziś umiarkowany.

Jego wzrok zatrzymał się na młodej, smutnej dziewczynie o bladej cerze. Niziutka brunetka była ubrana w bardzo znoszony choć elegancki strój, świadczący o niegdyś wysokim urodzeniu. Podeszedł trochę bliżej, aby posłuchać, o czym tak żywo dyskutowała z drugą z ekspedienteń. Wiedział, że to bezczelne: podsłuchiwać cudzą rozmowę, ale twarz dziewczyny wyglądała mu na tak udręczoną, że postanowił poznać tego przyczynę. Dziewczyna o coś najwyraźniej prosiła.

– Proszę, chociaż o niepotrzebne ścinki! Ja to sobie wszystko pozszywam... – prosił delikatny, dźwięczny głosik.

– Nie, przykro mi, ale nie mogę pani dać materiałów za darmo! – ekspedientka kręciła głową, marszcząc surowo brwi.

– Błagam, to dla babci! Umarła kilka dni temu i nie mam jej w co ubrać do trumny. Wszystko straciłszy – nalegała młoda dziewczyna. Mogła mieć nie więcej niż dwadzieścia lat, ale jej buzia nosiła oznaki wielu ciężkich przeżyć, które postarzały jej wyraz.

Nieugięta sprzedawczyni w końcu straciła cierpliwość, więc wzruszywszy ramionami, odeszła w drugi kąt sklepu. Dziewczyna spuściła nos na kwintę. Poczul współczucie dla tej żebraczki tkanin. Podeszedł do ubogiej nieznajomej i zapytał:

– Przepraszam łaskawą panią! Nie orientuję się w tkaninach, a chciałbym kupić czarny materiał dobrej jakości, który starczyłby na uszycie sukien dla dwóch dam pani wysokości i... gabarytów. Czy mogłaby mi pani doradzić? – zapytał sprytnie.

Zaskoczona Elena przyjrzała się z góry na dół postawnemu, obcemu mężczyźnie. Ubrany był w bardzo porządne tkaniny: po ich jakości domyśliła się, że ma do czynienia z kimś znacznym. Struchlała, wyobrażając sobie, że stoi przed samym księciem.

Spojrzała na upragniony materiał, dotknęła jego gładkiej faktury i rzekła cichutko:

– Ten będzie idealny, proszę pana... Wystarczą cztery metry tej szerokości.

– Dziękuję i przepraszam za moją śmiałość. – Ukłonił się jej, po czym skinął na ekspedientkę.

Tylko udawał, że skupia się nad zakupem niepotrzebnego mu kawałka materiału. O wiele bardziej ciekawiła go ta nieznajoma, której brązowe oczy spoglądały na świat z takim strachem, że aż serce krajało się mu na myśl, że taka dziecina nie posiada odpowiedniej opieki ojca czy męża. *„Niestety, nie leży to w mojej gestii. W końcu świat pełen jest takich panien. Wiele z nich wyląduje w domach publicznych i umrze na jakąś straszną chorobę weneryczną.”* A jednak jego dobre serce chwilę później skłoniło go do zapłaty za tkaninę, którą wybrała ona, następnie kazało mu za nią podążyć...

Odeszła kilka kroków w stronę sąsiedniej półki, skąd z zaciekawieniem przyjrzała się nieznajomemu. Nie należał do przystojnych mężczyzn, lecz miał w sobie coś wyjątkowego, choć jeszcze nie wiedziała co. Jego wiek oszacowała na około trzydzieści pięć. Miał na głowie jasnorudą czuprynę ułożonych w nieładzie włosów, wyglądał jakby dzisiejszego ranka nie sięgnął po grzebień. Gdy rozmawiali, dostrzegła, że tęczówki jego oczu są koloru zielonego. Starannie przystrzyżona broda oraz zakola na głowie dodawały mu powagi i surowości. Wyglądał na bardzo nieprzystępnego i chłodnego arystokratę. Kiedy ich oczy ponownie się spotkały, szybko spuściła wzrok. *„Nic tutaj po mnie.”* Skierowała swoje kroki w stronę wyjścia, była przecież intruzem w tym świecie, który właśnie wyrzucił ją za swój margines. Na odchodne usłyszała jeszcze jak dziewczyna, która tak niemile ją potraktowała, słodko i uprzejmie zwraca się do tamtego nieznajomego:

– Czy to wszystko, panie hrabio?

Był więc hrabią! Właśnie tak sądziła.

Chłodne powietrze jesiennego dnia trochę otrzeźwiło jej głowę. Słabość, jaką czuła od wczesnego ranka, wciąż nie dawała jej spokoju. Była taka głodna... Nie miała nic w ustach od wczorajszego popołudnia. Ojciec znów przegrał wszystkie pieniądze w karty. Pogrzeb babci miał odbyć się na kredyt zaciągnięty u lichwiarza. Niestety i z tej sumy udało się ojcu uszczknąć odrobinę na grę, przez co teraz babcia miała zostać pochowana niczym najuboższa z ubogich, w tym, w czym przyjechała do miejskiego szpitala. Westchnęła ciężko – nie wiedziała, gdzie właściwie ma się udać. *„Boże, pomóż mi!”* Rozpacała w duszy.

Właśnie miała ruszyć przed siebie, gdy zatrzymał ją głos nieznajomego dobiegający od strony sklepu.

– Proszę pani! Proszę zaczekać!

Obejrzała się i zobaczyła podchodzącego w jej stronę arystokratę. Zatrzymał się przed nią, po czym spojrzał na nią z wysoko uniesioną głową.

– Tak? – zapytała i grzecznie ukłoniła się. Przecież był hrabią i należały się mu wszelkie uprzejmości.

– Proszę – rzekł i podał jej pakunek – to dla pani.

Zaskoczona spojrzała na zawartość papierowej paczki i oniemiała.

Zakryła usta dłonią pozbawioną rękawiczki. Ten szczegół, nie wiedząc czemu, dotknął do głębi jego głęboko skryte, wrażliwe nuty serca. Nagość tej jakże filigranowej rączki ukazała mu ślady świadczące o ciężkości pracy, którą musiała wykonywać. Delikatna, niczym płatki róży, skóra przybrała odcienia czerwoności. *„Musiała kiedyś odmrozić sobie te drobne rączkęta.”* Od razu pomyślał o tym, że trzeba by jej było zakupić rękawiczki. *„Przecież robi się coraz chłodniej, a w zimie ta biedaczka być może odmrozi je do tego stopnia, że konieczna będzie amputacja...”*

– Ja nie mogę tego przyjąć! – Jej cichy protest przerwał wizję, które roił w swoich myślach. Wyglądała na bardzo poruszoną.

„A gdybym to właśnie jej zaproponował pracę?” – pomyślał w następnej chwili.

– Proszę to wziąć! Musi to pani przyjąć, zwłaszcza ze względu na to, o co zaraz panią poproszę. Elena wsunęła pakunek pod pachę i nie ukrywając największego wzruszenia, schyliła się, aby ucałować dłoń swojego łaskawego darczyńcy. Dalebor z niesmakiem pochwycił ją za ramiona i odgiął jej plecy do pionu.

– Nie trzeba aż tak! – zaprotestował stanowczo. Dziewczyna może i była uboga, ale nie chciał, aby przed nim tak nisko chyliła czoła. Nie chciał w żaden sposób jej poniżyć.

– Proszę mi wybaczyć – strapiła się swoim brakiem ogłady.

– Wszystko w porządku. – Westchnął, zmarszczył surowo swoje rudawe brwi, po czym przeszedł do sedna. – Szanowna pani, chciałbym prosić panią o przysługę... – Widząc, jak dziewczyna zaciera ręce z zimna, pożałował, że nie wziął ze sobą swoich rękawiczek. *„Chętnie bym je podarował tej biedaczce.”* Nagle przypomniał sobie o konwenansach. – Zaczniemy od tego, że się w końcu przedstawię! Nazywam się hrabia Dalebor Drohojowski. – Podał jej dłoń jako pierwszy – ze względu na wyższy stan urodzenia.

– Elena Krajewska – odpowiedziała i podała mu swoją drobną rączkę, którą ledwie musnął swoimi palcami. Gdy dotknął jej drobnej dłoni, poczuł, że faktycznie jest zimna.

– Panno Eleno... czy też Pani Eleno?

– Panno.

– Panienko, proszę o przysługę następującej treści... – zakaszał. – Otóż proszę o zaopiekowanie się moją ciotką, hrabiną Walerią Milecką, która jest obłożnie chora. Pilnie potrzebuję załatwić jeszcze jedną sprawę, a ona tam od kilku godzin jest sama. Nie mogę znaleźć dla niej odpowiedniej opieki. Wszystkie służące odeszły, a ciotka upiera się, żeby nie wykorzystywać ludzi... Ach! Długo by mówić! Jest trochę ekscentryczką, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Czy zgodzi się panna nią zająć?

– Czy tylko dzisiejszego dnia, jaśnie wielmożny panie hrabio? – dopytała.

– Być może na dużo dłużej niż dziś... – zapatrzył się w rysy jej twarzy. Łagodny owal jasnej cery naznaczony był wyraźną linią czarnych brwi oraz punktami ciemnobrązowych oczu. Sińce okalające jej oczy oraz zapadnięte policzki były oznaką wielotygodniowego zmęczenia oraz wyczerpania. Czy wydała się mu ładna? W chwili, gdy zaczął się nad tym zastanawiać, zaczął czuć się niekomfortowo w jej towarzystwie. Dyskomfort ten wzmógł się, gdy dostrzegł w jej rysach urodę, która od zawsze podbijała jego serce na salonach. Od razu przyjął maskę surowości, którą zwykł zakładać przy atrakcyjnych pannach.

– Dokąd mam się udać, jaśnie wielmożny panie hrabio? – zapytała, odczuwając boleśnie, jak żołądek skręca jej się z głodu. Mężczyzna zauważył grymas jej twarzy.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak, jaśnie wielmożny panie – skłamała. Uczuła mdłości, które spowodowały zimne poty na całym jej ciele.

– Wystarczy: „panie hrabio”. Proszę udać się na ulicę Willową, gdzie pod numerem czwartym zastanie panna duży, biały dom, otoczony zdziczałym ogrodem. Wygląda trochę na opuszczony, ale zapewniam, że tętni w nim życie. – Na wspomnienie bałaganu, jaki zastał w kuchni ciotki, gdy przyszedł do niej o szóstej rano, stwierdził, że potrzeba tam kobiecej ręki.

– Natychmiast tam idę, tylko muszę wiedzieć, gdzie jest ta ulica. Mieszkam tutaj zaledwie kilka dni.

Dalebora wyjaśnił jej, jak najprościej dostać się na ulicę Willową, po czym szybkim krokiem udał się w kierunku ratusza. Potrzebował tam załatwić sprawunki, które były niezbędnym elementem ku temu, aby mógł powrócić za granicę.

Oslabiona głodem i zmęczona miejskim ruchem, dotarła na miejsce po dwudziestu długich minutach. Dom faktycznie wyglądał na opuszczony, ale jego wielkość pasowała do nazwy ulicy. Ogromna, biała willa z dużymi oknami i wielkimi drzwiami prezentowała się niczym gmach Opery. Przeszła przez wysoką, żelazną bramę i wkroczyła na szeroki podjazd, ciągnący się dookoła klombu zarośniętego chwastami. Aż dziw, że spomiędzy gęstwiny traw i pokrzyw wystawały wdzięcznie z klombu główki czerwonych róż. Weszła po równie okazałych jak sam dom schodach i zatrzymała się przed drzwiami frontowymi. Pukała kilka razy, ale nikt jej nie otworzył. Czy ta staruszka nie miała nawet jednego służącego, który zająłby się domem? Nie zastanawiała się ani chwili dłużej, tylko weszła do środka. W szerokim korytarzu było ciemno, więc musiała uważać, aby przypadkiem nie potknąć się o spoczywający tam, długi chodnik. Weszła do obszernego, zimnego holu, skąd można było udać się na piętro lub do pokoi usytuowanych po bokach szerokich, zaokrąglonych schodów.

– Dzień dobry! Jest tutaj ktoś?! Proszę pani!!! – Dźwięk jej głosu potoczył się echem po całym domu. Gdzieś niedaleko przed nią odezwał się cichy, stłumiony głos staruszki.

– Tutaj, dziecinko! – usłyszała Elena. Podążyła za głosem. – Tutaj! Jestem na dole! W pokoju na prawo od schodów!

Uchyliła drzwi. Jej oczom ukazał się duży pokój z wielkim łóżem zwieńczonym białym baldachimem. Poszukiwania dobiegły końca. W białej, dwuosobowej pościeli leżała drobnej budowy staruszka. Jej pomarszczoną twarzyczkę okalał biały czepeczek z falbanką. Na nosie miała binokle, a na jej kolanach leżał zwinięty w kłębek, czarny kocur.

– Dzień dobry, pani hrabino! – rzekła Elena, po czym dygnęła nisko.

– Moja Złota! Proszę wybaczyć mi, że nie zacznę od konwenansów, ale tak bardzo chce mi się siku, że zaraz nie wytrzymam! – zajęczała. – Podaj mi proszę nocnik! Jest pod łóżkiem! – Wskazała trzęsącą się dłonią.

Dziewczyna rzuciła się w stronę łóżka i czym prędzej zajęła się oporządzaniem staruszki.

– Ależ ulga – westchnęła kilka minut potem. – Teraz mogę zapytać o twoje imię, kochana! – Dodała z miłym uśmiechem.

– Nazywam się Elena Krajewska. Pan hrabia kazał mi przyjść tutaj, abym się panią zaopiekowała. Niebawem sam się zjawi – mówiła powoli, walcząc ze słabością.

– Moje dziecko, aleś ty błada! Koniecznie musisz coś zjeść! – Milecka rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu sakiewki. – Tam na komodzie jest moja sakiewka – wskazała dłonią. – Wyciągnij z niej drobne i zajdź, proszę, do piekarenki na rogu. Może jeszcze załapiemy się na świeże pączki z różą i maślane bułeczki! – Na samą myśl pociekła jej ślinka, a Elena poczuła wilczy głód.

Otworzyła sakiewkę. Jej oczom ukazał się gruby plik papierowych banknotów. „*Drobne?! Dobrze sobie!*” Od razu wyobraziła sobie, co jej ojciec zrobiłby z tymi pieniędzmi, gdyby przypadkiem dostały się w jego ręce. Następnie wyobraziła sobie, co sama mogłaby zdziałać dla siebie, mamy i babci, gdyby tylko miała odwagę... ukraść te pieniądze.

– Weź, proszę, z kuchni koszyk na pieczywo i wracaj czym prędzej na śniadanie. Dalcu też pewnie chętnie z nami zje. – Staruszka zatarła ręce na samą myśl, że tego ranka nie będzie sama. Często doskwierała jej samotność, której nie mogły zapłacić nawet jej ukochane koty.

Gdy tylko weszła do kuchni, jej oczom ukazał się bałagan, jakiego nigdy nie spodziewałaby się znaleźć w tak zacnym domu! Porozbijane naczynia, otwarte pułki, rozsypała mąka... Po śladach zostawionych na podłodze domyśliła się, kto był sprawcą tego bałaganu. Uciekające przez okno, koty, narobiły łomotu i znikły niczym kamfora.

– No pięknie! Ale będzie sprzątania! – Podparła sobie boki i rozejrzała się w poszukiwaniu koszyka na pieczywo. Odnalazła kobiałkę, lecz była ona pełna kociej sierści – jeden z kotów musiał tam mieć swoje legowisko. Zrezygnowana stwierdziła, że lepiej będzie poprosić o zapakowanie pieczywa w papier.

Kolejka w piekarni była długa i tłoczna. W środku panował zaduch, który zdawał się być nie do wytrzymania. Na szczęście ktoś co pewien czas wchodził lub wychodził, wpuszczając świeże powietrze do wnętrza piekarni. Czula smrodliwy zapach czosnku, przetrawiony wczorajszy alkohol oraz mieszający się z nim zapach świeżego pieczywa. Rozpięła swoją pelerynę, po czym wzięła kilka głębszych oddechów. „*Muszę wytrzymać! Jeszcze chwila i stąd wyjdę!*”

Kiedy w końcu nadeszła jej kolej, wymamrotała niewyraźnie kilka zdań. Ekspedientka zrozumiała ją mimo trudności. Dziewczyna wyciągnęła banknot o dużym nominale i wtedy odezwał się ktoś za nią:

– Patrzcie! Dzisiaj rano nie miała, żeby mi zapłacić za materiał! A teraz takie grube pieniądze wyciąga! Pewnikiem kogoś okradła! – usłyszała znajomy głos ekspedientki ze sklepu z materiałami. Odezwały się pomruki innych ludzi. Elenie zrobiło się słabo, poczuła, że zaraz zemdleje. Wsparła się o blat... I gdyby ktoś nie przytrzymał ją z tyłu za ramiona, upadłaby na podłogę.

– To moja służąca! Wykonuje dla mnie zakupy! – odezwał się głos Dalebora. Mężczyzna jednym ramieniem podtrzymując ją wpół, drugim pozbierał wydaną przez sprzedawczynię resztę, po czym zabrał zapakowane pieczywo. Zamknąwszy oburzonej gawiedzi usta, wyszedł, prowadząc słabą dziewczynę pod ramię.

Jak tylko wyszła na zewnątrz, od razu zaczęła odzyskiwać siły. Była niezwykle wdzięczna swojemu pracodawcy za uratowanie jej z opresji. Na ulicy stała dorożka, do której pomógł jej wsiąść.

– Teraz na Willową! – rozkazał dorożkarzowi, gdy usiadł naprzeciwko dziewczyny. – Zaraz będziemy u cioci i w końcu coś panna zje! – odezwał się stanowczym głosem. Domyślił się od razu, co było powodem jej zasłabnięcia. – To niedaleko, zaraz będziemy.

Woźnica popędził konia. Elena tylko kiwnęła głową, gdyż nie miała siły, aby cokolwiek powiedzieć. Podczas jazdy hrabia starał się jej przesadnie nie osaczać swoim wzrokiem. Dyskretnie zlustrował jej bladą twarz i worki pod oczami. Strój damy był mocno sfatygowany. Gdy przyjechali pod bramę, Dalebor zwinnym ruchem zeskoczył na ziemię, aby pomóc Elenie zejść na chodnik.

– Dziękuję, panie hrabio – rzekła chwilę po tym, jak mężczyzna pomógł jej zejść. Zachwiała się, a on odruchowo przytrzymał ją za ramiona. – Już mi troszkę lepiej – zaprotestowała, broniąc się przed jego silnym uściskiem.

– Przepraszam, nie chciałem się narzucać – rzucił pospiesznie i odstąpił o krok.

– Chodzi o to, że czuję się trochę silniejsza i sama dam radę zejść – wytłumaczyła, gdy dostrzegła jego zawstydzenie. Lecz to była tylko chwilka, ulotna emocja, bo hrabia prędko przywdział znów swoją maskę chłodnej, arystokratycznej obojętności.

„*Znów wysunąłem się przed szereg!*” – zganił samego siebie. Puścił ją przodem, aby mieć chwilę na zrozumienie swojego zachowania. Zawiesił oko na jej biodrach i w mig ocenił sposób jej poruszania się na godny samej księżnej. „*Gracja, zgrabne niezbyt długie kroki... Co mi też po głowie chodzi!?*” Wrócił myślami do opresji, z której ją wybawił. W piekarni omal nie zemdlął; wyglądała na równie słabą, gdy jechali powozem, a gdy postawiła nogę na chodniku przed willą, nagle odzyskała siły. „*Nie będę się więcej narzucał. Zresztą, to tylko troska o słabszych. Nic więcej!*” Mimo wszystko poczuł, że się wygłupił, a swoje myśli o jej atrakcyjności uznał za niestosowne.

– Jak to dobrze, że już jesteście! Umieram z głodu! – powiedziała rozpromieniona pani Walercia. W jej sypialni, nieopodal łóżka, w którym leżała, stanęła drobna, może dwudziestoletnia kobietka o subtelnej, dziewczęcej urodzie, a niedaleko niej stanął Dalebor, który nie mógł oderwać od niej oczu. Dziewczyna dygnęła wdzięcznie, w zamian za to hrabia nawet nie drgnął. Dopiero słowa ciotki przywróciły mu przytomność. – Dalcu, idź z Elenką do spiżarni i weźcie ser, dżem, ogórki kiszzone... i szynkę! – wymieniała z radością. Szykowała się wspaniała uczta.

– Zaprowadzę pannę – rzekł hrabia, gdy dostrzegł zakłopotanie na twarzy dziewczyny. Położył pieczywo na stole pod oknem, po czym ominąwszy Elenę szerokim łukiem, skierował się ku drzwiom. – Proszę za mną.

Ściągając po drodze pelerynę, podążyła za obcym mężczyzną, którego trochę się bała. Przyjrzała się dokładnie jego posturze: był znacznie wyższy od niej, barczysty i miał wąskie biodra. Przypomniła sobie, jak jedną ręką podtrzymał jej omdlałe ciało, jakby ważyła mniej niż pieczywo, które wziął do drugiej swojej ręki... Był naprawdę silny.

Przystanęli na chwilę w holu. Zapalił wiszącą na ścianie lampę gazową¹, po czym wziął ją do ręki. Milcząc jak głaz, skierował swoje kroki do bocznego korytarza, gdzie znajdowały się pomieszczenia gospodarcze oraz kuchnia. Kłapa do piwnicy znajdowała się na samym końcu długiego korytarza. Doszli tam w zupełnym milczeniu. Hrabia zahaczył palcem o żelazny uchwyt, po czym z łatwością podniósł drewnianą kłapę. Okazało się, że do spiżarni prowadzą drewniane stopnie. Powolnym krokiem mężczyzna zaczął schodzić w dół. Elena poczuła dreszcze grozy. Nie wiedzieć czemu, zejście do spiżarni skojarzyło jej się z wejściem do krypty. Stała w ciasnym wnętrzu. W środku było wilgotno i ciemno. Hrabia odwrócił się w jej stronę, po czym rzekł:

– Ja się wszystkim zajmę, proszę tylko potrzymać lampę.

Przejęła źródło światła, a on wziął do ręki kobiałkę leżącą na jednej z półek i zaczął wkładać do niej jedzenie. Na drewnianych regałach poustawiane były zaprawy, sery, konfitury... co tylko dusza zapagnie. Elena miała ochotę rzucić się do pierwszego z brzegu słoiczka, aby wepchnąć do siebie całą jego zawartość, nie używając do tego celu niczego prócz własnych palców. Opanowała jednak swoje zapędy, a potem przyjrzała się mimice Dalebora oświetlonej jedynie światłem lampy.

Był smutny, a jego twarz nosiła znamiona przeżytych utrapień. Wyglądał na niedostępnego i surowego człowieka, ale to jak dziś stanął w jej obronie i ta jego opiekuńczość w stosunku do niej, gdy pomagał jej wsiadać i zsiadać z powozu, zrobiły na niej miłe wrażenie. I ten podarunek – materiały na suknie pogrzebowe! Teraz też wyręczał ją z ciężkiej pracy, dźwigając koszyk pełen jedzenia. Okazał jej tyle dobra, więc dlaczego spoglądał na nią w tak niemiły sposób? Nie zdążyła się nad tym zastanowić, gdyż chwilę później skinął jej głową na znak, że należy już opuścić to ciemne miejsce.

Wrócili do sypialni ciotki, która zdążyła ściągnąć czepek, uczesać włosy i ubrać szlafrok. Zastali ją siedzącą na skraju łóżka.

– Będiesz musiał, kochany, przysunąć stół do mnie – poprosiła ciepłym głosem swojego ulubionego siostrzeńca. Dalebor bez słowa i najmniejszego wysiłku przeniósł stolik i ustawił go na podłodze przed ciocią.

– Czy tak dobrze, ciociu? – zapytał, zdradzając swoim głosem czułość w stosunku do Mileckiej.

– Tak, kochany!... Hmm, jedzenie już jest... – Zapatrzyła się na Elenę siłującą się z noszeniem krzeseł. Jak tylko zobaczył to Dalebor, czym prędzej ruszył jej z pomocą. Ciotka wprost nie mogła go poznać! Nigdy nie wyręczał żadnej z jej służących. – Kochana, możesz zaparzyć nam herbaty? – rzekła do Eleny, aby przekonać się, co zrobi jej siostrzeniec.

– Ja się tym zajmę! Trzeba napalić w piecu – odparł i pospiesznie wyszedł z sypialni. Milecka zaśmiała się pod nosem i przyjrzała chudej i mizernej osobce, która stała nieopodal. Dalebor był nią najwyraźniej zainteresowany. „*Może stworzyliby razem udaną parę?*” Z zadowolenia zatarła dłonie.

– Pomogę panu hrabiemu. Będzie szybciej. – Dygnęła, po czym wyszła z pokoju.

– Tak, moje dzieci! Pasujecie do siebie jak ulał! Hi, hi! – zaśmiała się. W jej głowie zaczęły kłębić się myśli dotyczące planu połączenia tych dwojga nieszczęśników.

¹ Oświetlenie gazowe wynaleziono w 1792. W 2. poł. XIX wieku zaczęto już jednak używać, choć nie wszędzie, lamp naftowych.

Poczuła nagłą potrzebę fizjologiczną, więc odszukała miejsce, gdzie mogła ją zaspokoić. Gdy myła dłonie w porcelanowej umywalce, poczuła się niemal jak w utraconym domu. Tak, to był luksus, którego potrzebowała. Przypomniła sobie, jak myła dziś dłonie w wiadrze z lodowatą wodą, dopiero co wyciągniętą ze studni. Potem skierowała myśli ku swojemu panu. *„Dziwny ten człowiek. Z jednej strony tak wyniosły, z drugiej okazuje współczucie i troskę. A ten podarunek, który mi dziś wręczył, musi świadczyć o szczodrości jego serca. Oby na świecie było więcej takich przyzwoitych panów.”*

Weszła do kuchni kilka minut później i stanęła się jak wryta. Jej oczom ukazał się niespotykany widok. Arystokrata ubrany w białą koszulę, z podwiniętymi do łokci rękawami, zamiatał podłogę. Z wrażenia zatkała usta.

– Panie hrabio! Ja to zrobię! – popędziła z pomocą. Przecież to ona była tutaj od sprzątania! Złapała za kij od miotły, ale ten ani drgnął w jego dłoniach.

– Woda już grzeje się na piecu. Może panna poszukać filiżanek? – zabrzmiała chłodna odpowiedź skierowana do niej z wysoka.

„W dodatku uparty jak osioł! I pracowity!” – pomyślała, po czym ruszyła za jego rozkazem.

Elena działała na niego dziwnie przyciągająco. Myślał o niej od chwili, gdy spotkał ją dziś w sklepie z materiałami. Kiedy załatwiał dokumenty u urzędnika, nie potrafił się skupić. A gdy ciotka powiedziała mu, żeby poszedł do piekarni, bo martwi się o dziewczynę, którą jej przysłał do pomocy, ruszył tam bez zastanowienia. Po drodze zatrzymał dorożkarza, co było z jego strony dobrym posunięciem, bo nowa służąca ledwie trzymała się na nogach. W spiżarni była tak blisko niego, że poczuł, jak nachodzi go niekontrolowane podniecenie. Zganił siebie, następnie – gdy tylko znalazł okazję, aby uciec spod jej kobiecego uroku – wyszedł do kuchni, aby zająć czymś ręce. Było odwrócić choć na chwilę swoje myśli od niej.

Nie chciał, żeby się do niego zbliżała. Dlatego gdy zobaczył, że wchodzi do kuchni, zagryzł zęby. Wyprostował się i zadarł wysoko głowę. *„Już nigdy żadna kobieta się do mnie nie zbliży! I na pewno nie będzie to ta kobieta!”* Podeszła, aby odebrać mu jedyne sensowne zajęcie, które uzasadniało jego obecność w tym miejscu, z daleka od niej. Nie oddał jej swojej „broni”, tylko rzucił jej kilka suchych słów. Posłuchała go od razu, choć była zaskoczona jego zachowaniem – wszak był hrabią, który sięgnął po miotłę!

Podeszła do półek ze szkłem i zaczęła się im przyglądać.

– Są trzy ładne filiżanki, ale nie wiem, czy mogę ich użyć. Wyglądają na bardzo drogie – stwierdziła i spojrzała z zapytaniem na hrabiego, który nie przestawał zamiatać. Podgięte rękawy koszuli ukazywały jego silne mięśnie, na których spoczął na dłużej jej wzrok.

– Rzeczy są po to, aby ich używać. Proszę wziąć również imbryk z malowanymi kwiatami – rozkazał jej. Nawet nie zerknął w jej kierunku. Był jakby rozdrażniony. Nie chciała go denerwować kolejnymi wątpliwościami, więc odpowiedziała posłusznie:

– Oczywiście.

Przetarła filiżanki z kurzu, wypłukała imbryk zimną wodą i poszukała łyżeczek oraz cukru. Obserwował dyskretnie jej bladą twarz, trzęsące się dłonie i chwiejny krok. Nie potrafił nie litować się nad tą chodzącą biedą. *„Od jak dawna nie miała nic w ustach? Gdyby była moją*

kobietą, nie pozwoliłbym...” Przerwał nowo rozpoczętą myśl i powrócił do przytomności umysłu. *„Nigdy więcej żadnych kobiet!”*

Gdy wszystko było już przygotowane, a Dalebor skończył zamiatać, Elena wzięła w swoje dłonie tacę.

– Ja to wezmę! Jest pani zbyt osłabiona. – Przejął od niej tacę, przy czym omal nie dotknął jej dłoni. Wyszedł i skierował kroki prosto ku sypialni ciotki.

Elena po raz kolejny pomyślała, że ten arystokrata ma dobre serce – szczerze przejmował się jej stanem. A jednak zionęło od niego chłodem. Te dwie sprzeczności sprawiały, że nie rozumiała go. Lecz nie jej rolą było ocenianie pracodawcy, a już tym bardziej nie – dobrze urodzonego mężczyzny, którego nie знаła.

Dziwnie było siedzieć z wielkim Państwem przy jednym stole. Obydwoje mieli tytuły hrabiowskie i nienaganne maniery. Hrabina Waleria Milecka zajadała z prawdziwą radością słodkie bułeczki. Pan hrabia Drohojowski elegancko mieszał łyżeczką herbatę i przygryzał małe kęsy bułki z szynką. Zdawał się jej nie zauważać, jakby nagle stała się przezroczysta, dlatego tym bardziej zdziwiła się tym, co uczynił później.

Zerknął na Elenę i stwierdził, że dziewczyna zjadła tylko pół kromki chleba.

– Nie smakuje panience? – zapytał szczerze zdziwiony. *„Przecież dziś zasłała z głodu! Dlaczego więc nie je!?”*

– Dziękuję, było bardzo dobre – odparła, skrupowana sytuacją. Występowała tutaj w roli służącej, a siedziała z Państwem przy jednym stole, jakby była im równa stanem. Od dawna nie zaliczała się do bogatej elity. Nie wypadało jej opychać się za dziesięciu, nawet jeśli czuła wilczy głód.

– Było?! – Dalebor zrobił wielkie ze zdziwienia oczy. – Przecież panna nic nie zjadła! – Podgiął rękawy swojej koszuli i rzekł: – Zaraz się tym zajmę! – I faktycznie zajął się przygotowaniem posiłku dla chudej i wygłodniałej dziewczyny. Po kilku chwilach na talerzu przed nią znalazły się: bułka z szynką, drożdżówka oraz dwie suto przystrojone pajdy chleba z dżemem. – Jeśli to panna zje, wtedy uwierzę, że się najadła – odparł i uśmiechnął się podstępnie do ciotki, która zatarła dłonie z radości.

– Och! Strasznie tego... dużo – powiedziała speszona Elena. Taka hojność z rąk tego człowieka, którego uważała za niedostępnego, po raz kolejny pokazała jej, że ukrywał przed światem dobre serce. – Dziękuję, panie hrabio. – Uśmiechnęła się delikatnie, po czym zaczęła jeść, uważając, aby nie wydać się przy tym zbyt łapczywą.

Milecka miała dzisiajszego rana świetny teatrzyk i to bez wychodzenia ze swojego własnego lokum. Jej siostrzeniec wydawał się speszony obecnością młodej damy. Choć udawał obojętność, widziała, że dziewczyna przykuła jego uwagę. Zerknął na nią dyskretnie, tak aby nie zorientowała się, że jest obiektem jego obserwacji. Z kolei młoda dziewczyna tak ślicznie i z gracją udawała najedzoną, że ciotka wręczyłaby jej chętnie laur zasługi za opanowanie. Co stało się w życiu tej biednej osóbkę, która szczerze przypadła jej do gustu? Dlaczego dotarła dziś do jej domu w tak nędznym stanie? *„Bieda potrafi zabić wszystko to, co piękne.”* Posmutniała na chwilę. Ale zaraz później znów przyszła jej do głowy myśl, że Dalebor i Elena stanowiliby świetną parę. Postanowiła się nad tym zastanowić.

Panna Krajewska skończyła jeść. Teraz naprawdę wyglądała na sytą. Siostrzeniec Walerii wyglądał na zadowolonego z siebie, choć starał się zachowywać maskę obojętności, którą zaczął zakładać w obecności dam już jakiś czas temu. Waleria wiedziała dlaczego, lecz tym razem wspomnienia przerwał jej cichy głosik zwracający się ku niej i ku jej krewnemu.

– Proszę państwa, czy byłby to dla państwa problem, żebym opuściła willę wcześniejszą porą? Jutro... – westchnęła ciężka z przejedzenia – pogrzeb mojej babci. Chciałabym uszyć dla niej strój do trumny. – Poczuła ścisk w gardle, lecz zdławiła w sobie narastającą falę łez.

– Och, tak mi przykro – powiedziała staruszka. *„I jeszcze jedna bieda dla tej nieszczęsnej.”* – Oczywiście, możesz iść, kiedy zachcesz. Prawda Dalcu? – Spojrzała porozumiewawczo na siostrzeńca. Mrugnął do niej i lekko się uśmiechnął, co oznaczało zgodę – zawsze rozumieli się bez zbędnych słów.

– Tak panno... Eleno – zrobił przerwę, aby poczuć w ustach jej słodkie imię. Czuł się doprawdy dziwnie, walcząc z uczuciami, które w nim wyzwałała. Prędko odgonił je precz, po czym rzekł chłodno: – Zawiozę pannę do domu, kiedy tylko wyrazi taką chęć.

– Dziękuję, panie hrabio! Czy będzie to problem, jeśli będę chciała zrobić to niezwłocznie? – Miała nadzieję, że dobrzy Państwo zrozumieją jej sytuację i... nie przeliczyła się.

Jadąc dorożką u boku Drohojowskiego, obmyślała plan dnia. *„Jest godzina dwunasta. Być może uda mi się ugotować na obiad. Tata miał coś załatwić u rzeźnika. Później będę musiała posprzątać trochę tę rudere, w której mieszkamy. Wilgoć, która dochodzi do wnętrza domu z pobliskich stawów, bardzo szkodzi mamie na oskrzela. Biedaczka choruje już prawie miesiąc, a teraz jeszcze ta wilgoć... Będę musiała pomóc jej się umyć, przebrać... A do tego babci strój. Mam nadzieję, że starczy mi nocy na uszycie sukni chociaż dla niej.”* Nie myślała w tej chwili o stroju dla siebie, byle tylko babcia była porządnie ubrana na tę ostatnią podróż. Spojrzała na swoje brudne od kurzu, znoszone ubranie. Koronka czarnej, żałobnej sukni była postrzępiona, lewy but miał dziurę, a podeszwy obydwu zaczynały się odrywać. Jej dłonie nosiły ślady prania ręcznego oraz szorowania podług chałupy – najgorszego mieszkania w jakim przyszło jej żyć.

Jutro, z rana miał odbyć się pogrzeb. Babcia leżała w kaplicy kościelnej. Nie było przy niej nikogo, kto mógłby się przy niej pomodlić, poczuwać. Wczesnym rankiem spędziła jedną godzinę na czuwaniu, ale gdy zauważyła w jakim stanie są ubrania babci, powzięła decyzję, że musi uszyć jej coś eleganckiego. *„Gdyby nie on, babcia nie miałaby sukienki.”* – pomyślała, po czym spojrzała ukradkiem na surowy wyraz twarzy swojego pana.

– O której się panna jutro zjawi? – zapytał, spoglądając przed siebie. Nie odrywał wzroku od ruchu ulicznego.

– Przyjdę zaraz po pogrzebie. Nie mamy tutaj rodziny, ani znajomych, którzy przyszliby na stypę...

– Postaram się do tego czasu, aby była jakaś osoba na zastępstwo przy cioci. Czy byłby to problem w przyszłości, aby zamieszkała panna w willi?

– Tak, gdyż mama rozchorowała się poważnie, a ojciec... – omal nie wygadała się, że Krajewski jest hazardzistą i alkoholikiem – nie jest w formie. To ja zajmuję się domem. Mogę przychodzić wczesnym rankiem i kończyć około osiemnastej albo tuż po kolacji... – mówiła,

jednocześnie prosząc. „*Czy nie jestem zbyt bezpośrednia?*” Bała się, że ten wielki pan zaraz ją zrugą za śmiałe warunki jakie mu stawiała. Ale mężczyzna odparł:

– Dobrze. Będą odwoził pannę wieczorami do domu. O tej porze czają się tutaj zgraje nikczemnych oprychów. – Podczas podróży zauważył, jak bardzo zmienia się otoczenie. Wszak to już ostatnie zabudowania na pograniczu cywilizowanego miasta. – Czy na pewno dobrze jedziemy? To już prawie bagna.

– Tak. Proszę zatrzymać się tutaj, u końca drogi brukowanej. – Nie chciała, aby taki zacny Pan wjeżdżał powozem, choćby i wynajętym, w bajora i dziury. Szkoda byłoby jej również konika, który mógłby sobie nie poradzić w ciągnięciu powozu po nierównościach. I do tego ten wstyd: dom sypał się z każdej strony. Nie chciała, aby to zobaczył.

– Dobrze – odpowiedział prawie obojętnie. Dorożkarz zatrzymał konia, a Dalebor zeskoczył na bruk i podał rękę dziewczynie. Ludzie mieszkający w tamtejszych rudkach powychodzili z domów, aby przyjrzeć się zjawisku. Osłabiona emocjami, Elena wpadła wprost w ramiona swojego wybawcy. Ich oczy spotkały się na chwilę dłużej niżby to wypadało. Dalebor poczuł podniecenie, o którym już dawno zapomniało jego ciało. Pospieszenie odsunął się od niej, wskoczył do powozu i kazał natychmiast ruszać dorożkarzowi. Zawstydzony i zły na samego siebie, obejrzał się przez ramię na Elenę i zaklął w duchu. Zauważyła jego dziwne zachowanie. „*Co mu się stało?*” Zapytała samą siebie i jeszcze chwilę patrzyła za odjeżdżającym. „*Nawet się nie pożegnał.*” Odwróciła się w stronę, skąd przyzywała ją szara rzeczywistość. Ruszyła po błocie, kierując się ku polom, gdzie na parujących moczarach unosił się zapach stęchlizny. „*Och! Żeby tak to wszystko już mróz ściął.*”

Weszła na niewielkie, błotniste podwórko otoczone spróchniałym, wałącym się płotem. Bielone ściany chałupy oraz dziurawy dach domu przedstawiały obraz nędzy i rozpacz. Niska chatynka była spuścizną po zmarłej starowince, która pozostawiła dom w strasznym stanie. Obok chałupy stała szopa z gnijącym od wilgoci sianem. „*Niegdyś musiała tutaj być krowa, kury, gęsi...*” – wyobrażała sobie. „*Teraz pozostały tylko szczury, myszy i wszy.*”

W domu, przy kominku zastała śpiącego na krześle ojca. Jego nie do końca zapięta koszula poplamiona była czerwonym winem. W powietrzu unosił się zapach palonego cygara oraz odór przetrawionej wódki. Czym prędzej uchyliła okno w izbie, aby wpuścić do środka odrobinę świeższego powietrza. Wyminawszy śpiącego pana tego sypiącego się lokum, weszła do sypialnego pokoju, który sąsiadował z główną izbą. Zajmowały go razem z matką. Pani Krajewska leżała w dwuosobowym łóżu. Na widok córki odrobinę się ożywiła.

– Jesteś w końcu – jęknęła i zakaszła boleśnie. – Udało się?

– Tak. Dostałam materiał. I nawet mam pracę – rzekła zadowolona, myśląc, że mama się ucieszy. Siwa, blada i zapłakana kobieta koło pięćdziesiątki odparła:

– A kto zajmie się domem, ojcem i mną?! – to zabrzmiało jak pretensja. – Co to za praca, u kogo i za ile? – zapytała w następnej chwili. Otarła łzy i znów zaniósł się kaszlem.

– Będę zajmowała się starszą panią, hrabiną Milecką. Jest to obłożnie chora osoba.

– Jaka stawka? – dopytała się. Elena spuściła wzrok. Nie zapytała hrabiny, ile jest w stanie zapłacić za jej usługi. – No tak!!! – warknęła wściekła kobieta. – Jak zwykle nieuważna! Żeby tylko cię ta hrabianka nie oszukała! Za półdarmo nie będziesz robiła!

Nagle do środka wpadł z impetem pan Krajewski.

- Co tu się wyprawia?!
- Idź zrób ojcu obiad. Przyniósł mięso od rzeźnika – zarządziła matka, przerywając rozmowę na temat pracy.
- Ktoś tu o pracy mówił?! Czy mi się, psia krew, zdawało?
- Elena pomyślała sobie, że jego cienkie uszy usłyszałyby słowo „ile” z drugiego końca świata.
- Elena idzie do pracy i...
- A kto będzie dom sprzątał i robił obiad i matkę opiekował?! A kto pranie zrobi?! – oburzył się. – Chociaż... – machnął ręką, jakby wszystko o czym powiedział, nagle przestało się liczyć.
- I tak za kilka dni rozwiąże się ten cały problem! Jutro pogrzeb, a we czwartek przedstawię cię twojemu przyszłemu mężowi! – Zatarł ręce z zadowolenia, a jego siwiejące wąsy odsłoniły szereg zepsutych zębów.
- „*To grzech nie lubić swojego ojca.*” – pomyślała Elena, po czym spuściła wzrok. Czyż miała jeszcze cokolwiek do powiedzenia w temacie swojego zamążpójścia?
- Co to za jegomość? – zapytała z nadzieją pani Halina Krajewska. Poczuła w tej chwili, że nadchodzą lepsze czasy. Marian nie wybrałby dla Eleny biednego chłystka bez grosza przy duszy.
- Baron Karol Kurski! – wyprostował się, a jego wielki od picia brzuch, zmniejszył się o połowę.
- Ten stary flirciarz?! – oburzyła się matka. – On ma ponad sześćdziesiąt lat!

Pospiesznie wyszła z domu. Nie patrząc pod nogi, pomaszerowała prosto przed siebie po mokrej, wysokiej trawie. Na zewnątrz zaczęło padać. Jeszcze kilka godzin temu siedziała przy stole z wielkim Państwem, a słońce świeciło jak w lecie, oświetlając złościście przebarwione liście drzew. Teraz było szaro, zimno i do tego zerwał się wiatr.

– Babciu... – załkała i uklękła pośród suchych, mokrych badyli zielska wszelkiego kalibru. Gdyby babcia Krysia tutaj była, nie pozwoliłaby na to, żeby jej syn wydał swoją córkę za byle kogo. Elena nie miała grosza przy duszy, co oznaczało, że jej jedynym posagiem była jej młodość oraz uroda. Tata nigdy nie szanował babci. Kobieta próbowała go nawrócić, naprostować. Modliła się za niego bardzo dużo, dawała na Mszę... ale w efekcie zmarła na zawał serca – utrapiona zmartwieniami, biedą oraz nieczułością swojego jedynego syna. Wywodziła się ze szlacheckiej rodziny. Mieszkała niegdyś w okazałym dworze otoczonym sadami i polami. Później przeniosła się z mężem do miasta, do pewnej willi. Spędziła z nim wiele szczęśliwych lat, ale po jego śmierci majątek zubożał przez hazardowe zapędy jej syna. Zawsze mawiała: „*Jakoś trzeba żyć, dziecko. Pan Bóg nigdy nie daje nam cięższego krzyża niż możemy udźwignąć.*”

Kiedy wróciła, ojca już nie było. „*Pewnie wróci za kilka godzin, jeszcze bardziej pijany niż przedtem.*” Przepił jej posag i przegrał jej marzenia, gdy grał w karty. Z wyprawy ślubnej, którą pozostawił jej dziadek, pozostała tylko bogato zdobiona książeczka do modlitwy – ojciec przed przyjazdem do miasta obdarł ją z bogato wysadzanej kamieniami oprawy i wyniósł te kosztowności z domu – domyśliła się, że musiał ją spieniężyć w wiadomym celu. Babci udało

się jedynie przechować maszynę do szycia², dzięki której mogła teraz uszyć jej sukienkę. Przypomniła sobie czasy, gdy babcia jeszcze dobrze się czuła – jak nieraz szyły ubrania dla koleżanek babci i mamy. Czasem zarabiały drobne, wykonując poprawki. Elena pamiętała z dzieciństwa dom pełen gości, pięknie urządzony salon, służbę i wyjścia do teatru. Potem musiała umieć coraz więcej różnych rzeczy, które niegdyś wykonywały za nią służące...

Weszła na strych, dzierżąc w dłoni kij od miotły oraz lampę oliwną. Poświeciła po podłodze, aby sprawdzić, czy nie czai się tam przypadkiem jakiś szczur, który mógłby ją zaatakować. Już w pierwszy dzień mieli z tym problem, dlatego ojciec przyniósł skądś dwa duże kocury, które w mig zajęły się polowaniem na te wielkie gryzonie. Po tym jak spełniły swoją rolę, tata wywiózł je tam, skąd je pożyczył. Przez chwilę miała nadzieję, że koty zostaną – kiedyś marzyła o tym, żeby mieć koteczkę, ale nie udało się.

Wyglądało na to, że zwierzęta wykonały swoją pracę wzorowo. Strych był czysty. Wyciągnęła ze skrzyni stojącej w kącie strychu maszynę do szycia. Maszyna na szczęście nie wymagała użycia specjalnego stołu, posiadała korbkę, którą kręciło się, aby igła pod stopką poruszała się i wbijała nici w materiał. Była sprawna. Ale coś innego zmartwiło dziewczynę. *„Jak można uszyć sukienkę, bez możliwości zrobienia wykroju³? Nie stać nas nawet na papier.”* Po zastanowieniu stwierdziła, że będzie to cud, jeśli tego dokona. Zniosła maszynę do ciepłej izby i postawiła ją na rozchybotanym stole. Pamiętając gabaryty babci Krysi i porównując je ze swoimi, przystąpiła do pracy. Rozłożyła materiał i z pamięci zaczęła ciąć pierwsze elementy sukni...

W przerwie od krojenia przygotowała obiad, następnie pomogła mamie w codziennych czynnościach. Nie wymagała ona jednak już tak wiele pomocy jak jeszcze godzinę temu. W kobiecie, tak samo jak w jej mężu, narodziła się nadzieja na lepsze życie, dzięki małżeństwu córki z bogatym człowiekiem.

Nigdy nie widziała barona Karola Kurskiego, ale wiedziała, że jako mężczyzna w tym wieku na pewno nie był zbyt urodziwy. Przestraszona perspektywą nocy poślubnej spędzonej ze starcem, poczuła skurcz w żołądku. Gdy zaczęła wyobrażać sobie codzienne życie z tym człowiekiem, przestraszyła się. Znów zachciało jej się płakać, powstrzymała się jednak od nadmiernej ekspresji emocjonalnej i poszła szyć. Kończąc sukienkę późną nocą przy świetle świecy, czuła, że zbliża się nieuniknione. *„Moje życie stanie się jeszcze gorsze niż dotąd.”*

² Choć Singer nie był pierwszym wynalazcą maszyn do szycia, jako pierwszy opatentował maszynę (1851 roku), która jest najbardziej zbliżona do współczesnej wersji. Naturalnie odbiegała ona technicznie od współczesnych zaawansowanych maszyn.

³ Wykroje modnych strojów były już dostępne w 1840 roku w polskojęzycznych gazetach modowych, choć nie zawsze były idealne.